

## **Żydowskie opowieści z Lubelszczyzny**

### **Kufer mełameda**

W chełmskiej synagodze na bimie napisano. Mełamedowi nie wolno trzech rzeczy:

1. Mieszkać na wzgórzu.
2. Posiadać skrzyni na kółkach.
3. Jeść strudel.

W Chełmie panował zwyczaj, że odpytywano chłopców z lekcji w piątek wieczorem.

Któregoś piątkowego poranku mełamed przyszedł do domu pewnego chełmianina na lekcję z jego synem. Zobaczył w kuchni strudel i zapytał co to takiego. „Strudel” – usłyszał w odpowiedzi.

Mełamed wrócił do domu, wręczy swojej żonie dwuzłotową monetę i kazał jej upiec strudel. Jednak ona wydała te pieniądze na kupno butów dla syna. Kiedy mełamed spytał, gdzie jest upieczony strudel, żona opowiedziała mu, w jaki sposób spożytkowała pieniądze. Mełameda ogarnęła furia.

Nieopodal stał otwarty kufer na kółkach. Mełamed i jego żona kłócili się z takim zapamiętaniem, że oboje wylądowali w skrzyni. Wieko się zatrzasnęło, a skrzynia jęła sunąć na kółkach, a ponieważ dom znajdował się na wzgórzu, toczyła się coraz prędzej, aż znalazła się na rynku. Na widok jadącej skrzyni, ludzie podnieśli harmider. Pozamykali swoje sklepy i pobiegli do synagogi, gdzie kazali dąć w szofar. W końcu Bóg sprawił, że kufer się zatrzymał. Rabin i wszyscy wierni podeszli ostrożnie, a kiedy podnieśli wieko, wyskoczyli stamtąd mełamed z żoną.

To dlatego rabin i cała społeczność ustanowili te trzy zakazy i wypisali je na bimie w synagodze. [Opowiedziane przez anonimowego zbieracza/opowiadacza z Lublina]

*W opowieściach chełmskich zanotowanych przez Menachema Kipnisa pojawia się inna wersja - „Cztery historyczne dekryty”. Zakazy są cztery, nie trzy, a spór między małżonkami dotyczył oszczędzania pieniędzy na naleśniki z serem na święto Szawuot.*

### **Toczący się kamień**

Na szczycie góry w Chełmie znajdował się kamień. Pewnego razu chełmianie zapragnęli stoczyć ten kamień ze wzgórza. I co uczynili? Zgromadzili całą ludność i kazali znieść kamień. Gdy byli w połowie drogi na dół, krzyknął do nich pewien człowiek: Co wy robicie? Po co niesiecie ten głaz? Popchnijcie, to sam się stoczy na dół.

Chełmianie zaniesli z powrotem głaz na szczyt wzgórza, po czym popchnęli kamień i rzeczywiście... potoczył się aż na sam dół [Opowiedział anonimowy zbieracz/opowiadacz z Lublina]

*Nieco inną wersję tej opowieści znajdujemy u Menachema Kipnisa „Jak z wierzchołka góry ściągano drzewo na budowę synagogi”. I tu również człowiek postronny zdziwił się poczynaniami chełmian, którzy cierpliwie znosili kloce drewna na sam dół, zamiast sturlać je z góry.*

### **Rabi Jonatan i minister**

Rabi Jonatan, słynny autor dzieła *Urim we Tumim*, stale był zajęty dysputami z najwybitniejszymi uczonymi w Piśmie. [...]

Rabi był bardzo mądrym człowiekiem i bogobojnym, o czym wiedzieli wszyscy. Pewien minister chciał zbadać inteligencję Jonatana, wysłał więc umyślnego z zaproszeniem dla rabiego. Jednocześnie pouczył wysłannika, że ma nie mówić Jonatanowi, gdzie w pałacu znajduje się jego gabinet.

Rabi Jonatan przyszedł do pałacu i poprosił o wskazanie gabinetu. Jeden ze służących powiedział, że ma iść tak i tak, inny zaś wskazał mu zupełnie inny kierunek. Strażnicy także udzielali sprzecznych informacji. Rabi Jonatan zatrzymał się, chwilę pomyślał i doszedł do wniosku, w którym pokoju znajduje się minister. I rzeczywiście – właśnie tam go zastał.

Minister był zdumiony: „Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? Kto ci powiedział?”

Jakże mógłby mi ktoś powiedzieć, skoro zabroniłeś tego swoim strażnikom. Przypomniałem sobie, że my, Żydzi, mamy pewną zasadę: Podążaj za większością! Przemyslałem wszystkie wskazówki i większość wskazała mi ten właśnie kierunek.

„Skoro to taka skuteczna zasada, to czemu wy, Żydzi, nie respektujecie jej w rzeczywistym życiu? Dlaczego upieracie, by być mniejszością wśród narodów?”

Rabi Jonatan pomyślał chwilę i rzekł:” W pałacu podążyłem za większością, ponieważ wiedziałem, że jesteś tutaj. Wątpliwe było tylko to, gdzie się znajdujesz. Jeśli chodzi o nas, Żydów, to my nie mamy wątpliwości co do tego, gdzie się znajdujemy. I dlatego nie godzimy się na konwersję i pozostajemy osobnym ludem”. [Opowiedziane przez anonimowego zbieracza/opowiadacza z Hrubieszowa] Zamieszczone w zbiorze Noacha Priłuckiego z 1917 roku.

## **Reb Lejbele z Miru idzie na rynek**

Żył sobie kiedyś w mieście Mir, sławnego ze swej wybitnej jesziwy, reb Lejbele Mirkes. Był to prostoduszny człeczyna, który studiował Torę dniem i nocą i nie znał się na interesach.

Pewnego dnia, gdy siedział nad księgami, do pokoju weszła żona i powiedziała z gniewem: „Czemu nie zostaniesz człowiekiem interesu? Z każdym dniem jesteście biedniejsi!” Reb Lejbele próbował przekonać żonę, argumentując, że nie można nauczyć starego psa nowych sztuczek. Ale ona nawet słuchać nie chciała. Musiał zatem postąpić, jak chciała. Postawił jednak warunek: „Będę podróżował, by nabyć towar, ale ty go będziesz sprzedawała”. Żona przystała na ten warunek.

Całe miasteczko było niezmiernie podekscytowane tą decyzją, nikt bowiem nie mógł uwierzyć, że reb Lejbele zajmie się interesami. Studiowanie ksiąg było całym jego życiem i chyba nawet dobrze nie wiedział, jak wygląda moneta.

Jako że w owych czasach nie było pociągów, reb Lejbele nabył konia i wóz, a także najął woźnicę. Schował za pazuchą dziesięć tysięcy rubli i po całonocnym studiowaniu i modlitwach wyruszył rano do synagogi, aby – jak zwykle – wraz z kongregacją odmówić modlitwy poranne, tak jak to czynił codziennie, potem pół godziny studiował rozmaite teksty, tak jak to miał w zwyczaju. Następnie zjadł śniadanie i odmówił błogosławieństwo po posiłku. W końcu z wielkim mozolem, ociągając się, wsiadł na wóz i ruszył tak wolno, jak tylko się dało.

W drodze zatrzymywał się o każdej przepisanej porze modlitwy tak, by modlić się razem z pobliską kongregacją, później też studiował teksty, więc wszystko trwało dwa razy dłużej. Wreszcie przyszedł do miasta, w którym miał nabyć towar, ale najpierw podążył do domu miejscowego rabina. Chciał bowiem podyskutować z nim o pewnym trudnym fragmencie z dzieła Majmonidesa. Rabin domyślił się, że reb Lejbele przyjechał do miasta w interesach, więc przerwał mu i powiedział, że targ już zamknięto przed kilkoma godzinami. Ale reb Lejbele bynajmniej nie był tym speszony, Powiedział: „Zawsze jest jeszcze coś do nabycia”. Chciał kupić materiał, ale już nie było takiego, jaki miał kupić, został tylko czerwony, taki, jakiego się używa do kapeluszy i do wzmacniania szwów oficerskich spodni. W Mirze zużywano go bardzo niewiele, mimo to reb Lejbele kupił materiał za całe 10 000 rubli, jakie miał przy sobie. Następnie wsiadł na wóz i pojechał do domu.

Gdy żona zobaczyła, co nabył, załamała ręce z rozpacz: „Czyś ty zupełnie stracił rozum?”, pytała rozgniewana. A reb Lejbele odparł na to: „Czy myślisz, że w niebie jest tylko czarny bóg? Jest też czerwony.”

Całe miasteczko nie posiadało się ze zdumienia, kiedy reb Lejbele został wezwany do Nieświeża, do hrabiego Radziwiłła. Gdy reb Lejbele przyjechał, dowiedział się, że hrabia zamówił dla całego pułku mundury – i dla zwykłych żołnierzy, i dla oficerów. Potrzeba było dużo czerwonego materiału, więc reb Lejbele sprzedał cały swój zapas i to uczyniło go bogatym do końca jego dni. [Opowiedziane przez zbieracza/opowiadacza Chaima Briskera z Hrubieszowa]

*Jest wiele opowieści o żyjących w nędzy dzieciach i żonie uczonych w Piśmie, którzy wiecznie studiują księgi, nie dostrzegając cierpienia swoich bliskich – obraz nie tak odległy od realiów życia w żydowskich miasteczkach. W innych wersjach tej opowieści, np. u Lehmana {por. Pritucki i Lehman, 1933} to prorok Eliasza radzi żonie, aby namówiła męża do zajęcia się interesami i do wzięcia odpowiedzialności za rodzinę.*

### **Jaskinia, która prowadzi do Ziemi Izraela**

Droga prowadząca do pewnej wsi w okolicy Szczebrzeszyna biegnie między dwiema górami przez taką głęboką dolinę, że wędrownik ma wrażenie, że wszedł do jamy. W tej dolinie jest jaskinia, którą tutejsi wieśniacy nazywają synagogą.

Powiadają, że kiedy wygnani z Hiszpanii Żydzi podążyli do Polski, zatrzymali się w tej jaskini, by odpocząć, studiować Talmud i modlić się tam. A na znajdujących się tam drzewach pozostały wyryte hebrajskie słowa: „Tu skończyliśmy czytanie traktatu talmudycznego ‘Szabat’”. A strumyk płynący nieopodal nazwano „strumykiem proroka Samuela”.

O innej jaskini w tej okolicy mówiono, że prowadzi do Ziemi Izraela. Ponoć setki lat temu mieszkał w niej odziany na biało świątobliwy człowiek. Nazywano go Białym Rebem i mówiono, że potrafi czynić cuda. Bardzo zależało mu na tym, by jak najbardziej przyspieszyć nadejście Mesjasza. Pewnego dnia zapowiedział, że udaje się do Ziemi Izraela i zagłębił się w las. Szedł do jaskini, a za nim podążały pobożne niewiasty i tłum żartownisiów. Przy wejściu do jaskini posłał przodem koźlątko i postanowił poczekać trzy dni. Kiedy koźlątko nie wróciło w spodziewanym czasie, powiedział, że zyskał pewność, iż ta droga prowadzi do Ziemi Izraela, po czym wszedł do jaskini i nikt już go nigdy nie zobaczył. [Opowiedziane przez anonimowego zbieracza/opowiadacza ze Szczebrzeszyna] ze zbioru J. L. Cahana 1938.]

*Jest to jeden z najpopularniejszych motywów opowieści żydowskich, zapisanych zarówno w Jemenie, jak i w zbiorze J. L. Cahana z 1938 roku. Zapisał ją również Howard Schwartz w*

Leaves of the Garden of Eden, według wersji przytoczonej mu przez izraelskiego etnologa Dova Noya Mleko i miód. Takich opowieści krąży mnóstwo. Na ogół – czego nie ma w podanej wyżej wersji – jednym z wątków jest separacja młodszej generacji od pokolenia rodziców. To przedstawiciel młodego pokolenia wchodzi do jaskini i nie wraca. Pojawia się często motyw kozy, która pierwsza zapuszcza się w tę pieczarę, czy raczej tunel. Istnieją też opowieści o ukrytej pieczarze prowadzącej do Ziemi Izraela, nikt nie wie, gdzie ona jest, ale komuś udaje się ją odnaleźć – to ekspresja odwiecznej tęsknoty żydowskiej do korzeni. Inne wersje opowiadają o tym, że jaskinia jest przeznaczona dla kości Sprawiedliwych, które będą się toczyć do Ziemi Izraela na koniec dni, gdy rozlegną się kroki Mesjasza, a Świątynia powstanie na nowo w chwale. Tunelem takim mieli również podróżować cadycy chasydscy w bardzo szybkim tempie (hebr. *křicat haDerech* – skrócona droga). Jedną z najbardziej znanych wersji tej bajki to *Opowiadka o kozie* napisana przez Szmuela Josefa Agnona w dwóch wersjach – w jidysz i po hebrajsku [Por. „Midrasz” 2/154, przeł. Bella Szwarzman-Czarnota]

### **Dwie legendy z Hrubieszowa**

W Hrubieszowie była grupa dziesięciu mężczyzn modlących się razem, którą nazywano Wielkim Minianem. Wszyscy członkowie tej grupy byli świątobliwymi, żyjącymi w pokoju ludźmi. Każdy z nich znał jakieś rzemiosło; jeden był krawcem, drugi szewcem, trzeci nosiwodą, czwarty cieślą, piąty kowalem itd. Spotykali się w synagodze po północy, żeby studiować świętą Torę. Pewnej nocy postanowili skłonić Mesjasza, aby szybciej nadszedł. Istnieją dwie opowieści na temat tego, co się wydarzyło. Wedle jednej, jeden z członków minianu pomylił się co do imienia, którym miał wezwać Najwyższego i zamiast tego wezwał Samaela, władcę demonów. Wszystkich pochłonał ogień. Wedle drugiej wersji, gdy Baal Szem Tow się dowiedział, co mają zamiar uczynić, rozproszył ich na cztery strony świata, jako że nie nadeszła jeszcze pora na przybycie Mesjasza. Do dziś opowiada się, że ich groby są niewidoczne, tylko jednego dnia w roku się ukazują – pierwszego dnia miesiąca pokuty – elul.

O tych świątobliwych mężach opowiada się różne historie. Powiada się na przykład, że pewnego dnia skradziono z synagogi menorę i inne przedmioty. Mimo że czyniono wielkie starania, nie udało się odnaleźć złodzieja. Żydzi hrubieszowscy byli bardzo nieszczęśliwi. Wówczas przyszedł do synagogi jeden z członków Wielkiego Minianu. To był cieśla, który zaczął wiercić dziurę we framudze drzwi, gdzie przybita była mezusa, a wtedy przybiegł

mężczyzna z dziurą w głowie i przyniósł skradzione przedmioty. [Opowiedziane przez anonimowego opowiadacza/zbieracza z Hrubieszowa] ze zbioru J. L. Cahana, 1938

### **Demon i wierzbowe witki**

W wieczór Hoszana Raba [siódmy dzień święta Sukot, z hebr. Wielkie Zgromadzenie, w tym dniu członkowie kongregacji obchodzą w procesjach synagogi, z wtkami wierzby w ręku] członek Wielkiego Minianu z Hrubieszowa wracał do domu z naręczem witek wierzby, zgodnie ze zwyczajem. Zmierzał do synagogi na odmawianie Psalmów. W drodze spotkał demona przebranego za kobietę trzymającą w ramionach niemowlę. Kobieta zatrzymała go i powiedziała: „Co niesiesz?”

„Gałęzie wierzby, pozbawione liści”.

- Nie – odpowiedziała kobieta – to jest miotła”.

„ Skądże, to wierzba” – upierał się przy swoim.

„Właśnie, że miotła”. I tak jeszcze kilka razy, każde z nich obstawało przy swoim. Chciała, żeby powiedział, że naręcze gałęzi wierzbowych jest miotłą, a wówczas straciłyby one swoją świętość, a ona miałyby nad nim władzę. Wreszcie mężczyzna uderzył ją wtkami w twarz i kobieta znikła. Dziecko, które trzymało w ramionach, upadło na ziemię. Podniósł je i zaniósł kobiecie, o której wiedział, że niedawno urodziła dziecko. Powiedział do niej: „To jest twoje dziecko”. Ludzie w izbie spojrzeli na łóżko i oto zobaczyli pęk trawy uformowanej tak, żeby wyglądało jak dziecko. [Opowiedziane przez anonimowego zbieracza/opowiadacza z Hrubieszowa] ze zbioru J. L. Cahana, 1938

*Opracowała Bella Szwarzman-Czarnota*